Rok XIV.. Czerwiec i Lipiec 1890. Nr. 6 i 7.



Wychodzi we Lwowie z końcem każdego miesiąca Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 1 zł. 20 ct. Dla nauczycieli pow. i uczniów tylko 70 cent. przesyłką 82 ct.

MIESIĘCZNIK
galicyjskiego
TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracya i ekspedycya we Lwowie ulica Teatyńska liczba 23, dokąd też wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy.

Redaktor: Feliks Lewandowski.

Dawne prawo magdeburskie a ochrona zwierząt.

(Dokończenie).

Exolvere enim canem oportet cum Statuto Vergeldo, vel secundum valorum et aestimationem si Statutus Vergeldus non sit *(Spec. Sax. libr. 8 art. 49)*.

By też to Prawo nie było y sam przyrodzony rozum mogłby od tego okrucieństwa odnieść. Człowiek iest rzecz nieprzepłacona, zabiie go kto choć też y umyślnie, przychodzi do tego Mężoboyca iż zà nádgrodę pieniężną miewa mieysce między poczciwymi, także Cudzołożnik, Drapieżca i inni złoczyńce. A o psa ktory do Człowieczey ważności żadnego przyrownania nie mà oprocz cielesnych zmysłow, iż także widzi, słyszy, czuie: Człowiek na dobrey sławie mà bydż naruszony, z uczciwego zgromadzenia wyłączony, żywność mà mu bydź odięta: każdy łatwie uznać może, ieśli to wedle BOGA à miłości Chrześciańskiej Rzemięślnicy między sobą ten obyczay wnieśli. Musiał to ten pierwszy wymyślić, ktory sobie psie kunszty za osobliwą krotofile miał, à psa więcey niż człowieka szanował. Nie mówię o tego, ktoryby zabiwszy iednego psa, chciał drugie bić: temuby iuż przystało iedno rzemiosło odiąć à drugie przy nim

zostawić. Ale ktory zabiwszy zà jaką przyczyną iednego psa ktemu ieszcze z przygody choć też y umyślnie, żałuie tego, iednania szuka, nàdgrodzić chce, àlbo też wedle prawa okazać chce, iż choć zabił szkodować nà tym nie winien. Przecie to nań wieść chcesz, àby rzemięsła postradał, o dobrą mu sławę stoisz: nie w miłości Chrześciańskiey chodzisz, czyniąc nad Prawo Boże y Ludzkie, burząc się przeciw bratu swoiemu z nienawiści álbo z zazdrości. BÓG kazał bydlę zà bydlę dawać: Ludzkie Prawo każe płacić: A ty z rzemięsła zrucasz, o sławę przyprawiasz. Co czyniąc sam więcey grzeszysz, niż ten co psa zabił: y dalekoby przystoyniey, àby ty zà takowym okrucieństwem, ktore nàd bratem twoim przeciw BOGU y Prawu ludzkiemu czynisz, sam z rzemięsła był zrucon y z pośrzodka cnoliwych wyłączon. Dobrze ieden Pan w Polszcze w Mieście swoim uczynił, gdy się dowiedział, iż Szewcy nie dopuścili robić rzemięsła iednemu Mistrzowi między sobą, iż psa kopytem zabił, w ten czas gdy mu był kołacz z masłem uchwycił. Kazał w Mieście zapuścić sieci nà psy w Święto, kiedy rzemięślnicy schadzki miewaią. A gdy ich nie mało nàgnanych było: rozkazał wszystkim szewskiego Cechu, począwszy od starszych aż do młodszych, àby każdy po psie zabił: co wszyscy uczynić musieli. A iżby byli od przełożonych w Mieście nagany nie mieli musiał y Burmistrz y Rayce po psie zabić y sam też Pan na ostatek psa zabił, chcąc im to pokazać przykładem swoim, àby to znali à dobrze się nauczyli iż pies bestya nigdy tego nie godzien, àby człowiek w takiey wzgardzie y odrzuceniu dla niego bydź miał. Tak że gdy wszyscy po psie zabili uczynili się wszyscy krom żadnych przywileiów iednako godnymi y poczciwymi, nie inaczey iakoby też sarny àlbo zaiące w sieci, będąc nà naylepszem myśliwstwie pobili. Dopiero nà sobie poznali, iż nie słusznie nàd bratem swoim uczynili, gdy go dla psa z rzemięsła zrucili à prawie iakoby bezecnym uczynili. Acz iest sromotna rzecz psa zabić y bardzo podeżrzana. Bo kiedy kto czyiego psa zwłaszcza domowego zabiie w tym iest podeżrzany, iż onego czyi iest pies chce okraść, ponieważ mu zabił psa, ktorego stróżem domowym nazywaią. Y przed Panem BOGIEM iest to rzecz brzydliwa, co się też pokazuie z onych słów u Ezaiasza, gdzie między innemi podobieństwy, któremi pokazuie, iako się BÓG onemi ofiarami ludu swego brzydził: pokazał też y podobieństwo o psie mówiąc: Ktoby ofiarował wołu iakoby

człowieka zabił, Ktoby ofiarował owcę jakoby psa zabił. A gdyż to jest rzecz przed Panem BOGIEM sprośna à omierzła, przed ludźmi sromotna: każdy się warować ma, aby tego próżen był.

Wszakże nie taki to iest występek o psa, aby Człowiek stworzony na obraz Boży tak haniebnie odrzucony bydź miał. Exolvere enim canem non artificio deponere oportet:

Jakiby miał bydź wargelt àlbo nadgroda zà psa. Napisano Spec. Sax. libr. 3. art. 51. in Textu: canis custodiens curiam seu canis fundi, sicut et is qui ovile sequitur tribus solidis exolvitur. A Glosa wedle starego textu powiada: Canis fundum custodiens uno solido, pastoricius ovo tribus exolvitur solidis, to iest pies który iest stroż domowy, y pies co przy pasterzu chodzi owiec strzeże, trzemi solidy bywa płacon. Solidus wedle Prawa Saskiego niekiedy dwanaście Pieniędzy polskich, niekiedy też czerwouy złoty waży. Iuż to około płacenia psa, choćby się rozumiał Solidus, złoty, choć dwanaście Pieniędzy, przystoy· nieiby ieśli inaczey nie może bydź trzy złote za psa, naylepszego stróża y naykrotofilnieyszego kunsztarza dać, niż rzemięsla y wszystkiey żywności postradać. Wszakże ta płaca wedle psiey godności, w uznaniu ludzi, roztropnych znaczy. Także y kotki. Tak napisano: Si statutus vergeldus non sit, tunc secundum valorem et aestimationem“.

Nie zapomniało także prawo to o zabezpieczeniu publiczności przed spożywaniem mięsa ze zwierząt chorych, gdyby który rzeźnik miał ochotę uraczyć takowem kupujących i w tym względzie stanowi w księdze: „Tytuły prawa Magdeburskiego i t. d.“ w artykule „Monopolium“ str. 193:

„Rzeźnikow postanowienie w Magdeburgu te zachowuią. Nayprzód Raycom y ich Urzędowi winni przysiądz, i że oni rzemięsło swoie y gospodarstwo tak chcą opatrzyć, àby żàden w Cechu żadnego bydła wrzodliwégo ku przedaniu nie miał bić. Ktoryby to przestąpił taki y Miastu y Cechowi wedle wielkierza àlbo ustawy przewini.

Ieśliby bydło było ranne, kłote, krwawe, z świeżą raną, nie mà być ku przedaniu bite, àni wykładane krom przyzwolenia starszych mistrzów. Ktoryby to uczynił przewini miastu y Cechowi. Mięso bitego bydła solone àlbo wędzone przedawać może. A ieżliby onego przedawcę kto obżałował, iż ono mięso, ktore przedaie iest bydlęcia chorego, àlbo iż zakazane przedaje:

taki obwiniony bliższy będzie sam odeyść przysięgą, niżby go kto pokonać miał.

Ieśliby mistrzowie rzeźnicy u kogo mięsa zastali bydlęcia chorego, któreby się nie zdało być godne ku przedaniu à zakazali, àby go nie rąbano, àle iżby tak zawieszone było dotąd, ażby uznano ieśli się godzi przedawać àlbo nic, à uznanoby iż się nie godzi przedawać, à ono potym bydlę obaczyli nà sztuki bądź rąbane nàd zakazanie swoie: tedy choćby je przedał choć nie przedał, przewini wedle ustawy. Także bydlę ieśliby z roboty było zadawione, nie godzi się ku przedaniu, ieśliby to od mistrzów było doświadczono. A ieśliby to zadawione, àlbo ktore inne ku przedaniu niegodne iawnie przedawał choć świeże, choć słone, choć wędzone, przewini Miastu y Cechowi".

Nic więcej nie ma w tej sprawie w księgach „Prawa Magdeburskiego", ale to, co jest, wykazuje nam, że wtedy szanowano godność nie słowami tylko, jak się to dzisiaj zwykle czyni, ale czynem, strzegąc się i brzydząc postępkiem właściwym dzikim zwierzętom. Nie rozczulali się nad losem zwierząt, ale piętnem hańby znaczyli tego, ktoby je zabijał lub ranił z głupoty, swywoli lub dzikości.

Oby u nas dzisiaj chociaż z tego względu poczuwali się wszyscy do obowiązku wstrzymywania objawów swej dzikości lub głupoty w stosunku do zwierząt.

1553. Kurfürst Joachim (pruski) utrzymywał w pobliżu Berlina zwierzyniec, w którym trzymał wilki, dla których kat (Büttel) musiał dostarczać mięsa, oprócz tego musiał dla księcia wychowywać psy do polowania rasy angielskiej.

„Kto się dopuścił kradzieży psa książęcego, albo kto bezprawnie zastrzelił zająca, temu kat wypalał na policzkach psa a wzdlędnie zająca".

Pożądany zwrot.

Dr. Rybicki wydał w sprawie szczepienia wścieklizny metodą Pasteur'a następującą odezwę do swych kolegów:

Szanowni Koledzy! Pasteur'a metoda szczepienia wścieklizny przeciw wściekliźnie u człowieka, okrzyknięta w r. 1885 przez prof. Vulpiana jako niezawodnie zbawcza, dzięki staraniom

Dra Bujwida i rozgłosowi, jaki jej zrobiły pisma codzienne, pozyskała sobie i u naszej publiczności ogólne uznanie.

Nie wątpię, iż każdy z lekarzy pragnie zbogacenia wiedzy, zwłaszcza zaś zbogacenia jej w kierunku praktycznym i pewien jestem, iż każdy nie pogardzi nowem odkryciem, byleby jego skuteczność praktyka stwierdziła; między nami wszakże a szerszą publicznością zachodzi wielka różnica w ocenianiu doniosłości nowych zdobyczy bez względu na osobę głoszącego i kiedy my każdy nowy środek zachwalany przyjmujemy z niedowierzaniem, a zanim go ostatecznie zaakceptujemy, dokładnie wpierw zastanawiamy się nad rzeczywiście osiągnięremi wynikami jego działania — publiczność bardzo często już go sobie przyswoi, poprzestając na jednej lub kilku rekłamach gazeciarskich.

Odnośnie do metody Pasteur'a, która właśnie tak dobrego u nas w kraju doznała przyjęcia, zapewne nie mnie jednemu nastręczały się wątpliwości, nad któremi się zastanowić należało wpierw, nimbyśmy upoważnieni zostali do jej zaaprobowania bez zastrzeżeń; że jednak pochodziła ona od ludzi wysoce naukowych i tak nagle rozpowszechnioną została, zwłaszcza też w ojczyźnie swej, t. j. we Francyi, następnie zaś i u nas, ogłuszeni niejako zostaliśmy jej rozgłosem i już biernie tylko zaczęliśmy przyglądać się tej sprawie, bojąc się niejako bliżej jej dotykać. Tym sposobem jako niemi widzowie przeczekaliśmy lat pięć. Wprawdzie we Francyi samej, Anglii, Niemczech i w Austryi zaczęły się podnosić głosy przeciw nowej nauce, lecz były to z początku głosy zbyt oddzielne, aby pobudzić mogły reakcyę u ogółu lekarzy, — ogół ten zresztą, przyznajmy szczerze, nie dość był przygotowany do wydawania sądu w tej sprawie, a to z powodu zbyt wielkiej rzadkości choroby, przez większość lekarzy prawie że wcale nieznanej. Gdy jednak przy coraz to szerszem rozpowszechnianiu metody coraz częstsze do uszów naszych dochodziły wieści, ale już nie o skuteczności, lecz o szkodzie ludziom tą drogą wyrządzonej, wówczas obowiązkiem naszym było niezwłocznie poznać się z tym przedmiotem zbliska, i z niedowierzaniem przyjmować świetne na pozór wyniki, przez zwolenników Pasteu'ra nam podawane.

Z tych to właśnie powodów i ja przed paru laty wziąłem się do odczytania szczegółów wścieklizny u zwierząt i ludzi dotyczących i najniespodziewaniej spotkałem się z danemi, które odrazu wiarę moją w świetne wyniki metody Pasteur'a podko-

pały. Że jednak dla rzadkości choroby wypadki szkody, tą drogą ludziom wyrządzonej, także nader rzadkimi być musiały, a wystąpienie do walki publicznej wobec firmy takich powag naukowych, jak Pasteur i Vulpian, przy milczeniu tutejszych powag wydawało mi się ryzykownem, pomimo więc wyrobienia sobie wątpliwej opinii o nowej metodzie, nie ośmieliłem się podnieść przeciw niej głosu publicznie, a uważając ją z drugiej strony w największej liczbie przypadków za niewinną i do pewnego stopnia uspakajać mogącą ogół pokąsanych, czas pewien jeszcze patrzyłem na nią, jako na sprawę, którą tolerować można.

Tak rzeczy stały ze mną, a zapewne i z większością moich kolegów do ostatnich czasów; z chwilą jednak, gdy reprezentant metody Pasteur'a w kraju naszym, Dr. O. Bujwid, przejęty zapewne silną wiarą w prawdę swej nauki, w piśmie tak poczytnem, jak „Kuryer Warszawski“ (z r. z.), imiennie potępił doraźne przyżegania ran po ukąszeniach, zalecając w zamian za nie li tylko stosowanie szczepień Pasteurowskich, obowiązkiem już naszym było publicznie i natychmiast ujawnić wszystkie wątpliwości, jakie nam nastręcza metoda Pasteur'a, abyśmy w razie nastąpić mogącej kiedykolwiek z tego powodu katastrofy nie byli odpowiedzialni przed społecznością, iż z zamkniętemi oczyma tolerowaliśmy metodę tak w skutkach swoich niebezpieczną.

Z tą uwagą niejednokrotnie zwracałem się do kolegów warszawskich, zachęcając do zabrania głosu w tej sprawie; gdy jednak mimo potakiwań, że mam racyę, nikt z nich się nie odzywał, zdecydowałem się na krok stanowczy i w Nr. 47 „Medycyny z r. z. w formie pytań kilku wyrozumowanych ośmieliłem się zainterpelować zwolenników Pasteur'a o wyjaśnienie nastręczających się wątpliwości. Takie były jedynie pobudki wystąpienia mego w tej sprawie.

Niedługo czekałem na odpowiedź; pojawiła się ona w formie wykładu podstawowych zasad metody Pasteur'a i to zaraz w Nr. 49 i 50 „Medycyny“ z r. z., przyczem autor Dr. Bujwid starał się wykazać ogółowi lekarzy niestosowność postawionych przezemnie wątpliwości, a przyznał słuszność zaledwie temu, że wścieklizna u ludzi jest nader rzadką chorobą. Niestety, nie moja w tem wina, że rozumowania i cyfry przedstawione przez specyalistę tyle nastręczały danych do krytyki, że nie ociągając się długo, wystąpiłem z nią zaraz w Nr. 1, 2 i 3 „Medycyny“

z r. b., dochodząc w rezultacie do wniosków zgoła nie tych, jakichby sobie życzył obrońca nauki Pasteur'a.

Na odpowiedź ponowną Dra Bujwida długo oczekiwaliśmy, pojawiła się ona bowiem dopiero w Nr. 12 „Medycyny“. Tym razem nie jest to już wykład naukowy, uzasadniający metodę Pasteur'a, lecz po prostu krótkie a chaotyczne powtórzenie tego, co już raz powiedzianem było. Autor mówi tu o krasomówczych zdolnościach i dowcipie moim, któremi tylko (według niego) wojuję; o mojej niegrzeczności (do której się nie poczuwam); wprowadza na scenę influenzę; przypuszcza, iż sądzę, że jego pacyenci kąsani byli przez psy jedynie w przystępie dobrego humoru; potrąca nawet o obdukcye lekarskie, wydawane pokąsanym; słowem, mówi o wielu innych do danego przedmiotu nieodnoszących się rzeczach; mnie zarzuca gołosłowność, sam zaś żadnych nowych „doświadczeń i faktów“ nie przytacza. Ryczałtem potępia on wszystkich, którzy kiedykolwiek pozwolili sobie podnieść głos przeciw teoryi Pasteur'a; naturalnie najbardziej oburzają go tacy, jak: Peter, Derme, zwłaszcza Lutaud, którzy ośmielili się notować wypadki wścieklizny szczepieniem leczniczem wywołane. Mnie jeszcze z nimi dotąd nie porównał, lecz zapewne tylko przez grzeczność; za to całym swym artykułem, jak na dłoni wykazać pragnął, żem się porwał z motyką na słońce. Dr. Bujwid zakończył swą odpowiedź, zezwalając mi łaskawie w dalszym ciągu pytania, lecz już s o b i e s a m e m u na nie odpowiadać. Stąd wnoszę, że albo mu dowodów do dalszej dysputy zabrakło, albo też zrozumiał, iż sposób jego pisania ma charakter już nie naukowy, lecz czysto osobisty; w porę więc chce się z walki wycofać, aby jej dalej nie zaostrzać. Ponieważ i ja także nie miałem zamiaru prowadzić walki z Drem Bujwidem, ponieważ swem końcowem oświadczeniem odjął mi możność dalszego polemizowania w tym przedmiocie z jedynym, jak o sobie mówi, specyalistą w kraju; uważając więc sprawę poruszoną przezemnie za doniosłą ogólnie, a nie dość jeszcze wyczerpaną, z konieczności zmuszony jestem obecnie wnieść ją przed forum całego ogółu lekarzy.

Zanim jednak wypowiem, o co mi teraz właściwie chodzi, muszę choć pobieżnie załatwić się jeszcze z Drem Bujwidem, Nie chcąc wszakże znudzić Szanownych Kolegów ponownem omawianiem tego, o czem już długo i szeroko było mówionem, oświadczam, iż w ostatniej odpowiedzi Dra Bujwida nie ma po-

ruszonej ani jednej kwestyi nowej; właściwie więc ciekawych naszej polemiki dostatecznie będzie odesłać do ostainiej mojej pracy („Medycyna“ Nr. 1, 2 i 3). Odpowiadać Drowi Bujwidowi po szczególe na wszystkie pociski, pisane w przystępie złego humoru, nie uważam za stosowne, odpowiem tylko na kilka, które, zdaniem mojem, mają znaczenie naukowe, a może nie dość wyczerpująco były przezemnie poprzednio rozebrane. Przedewszystkiem notuję, iż u Dra Bujwida wcale nie znajdujemy owych „doświadczeń i faktów“, o których mówi; odsyła on nas po nie do roczników Instytutu Pasteur'a, że jednak jest to pismo zbyt specyalne, a z drugiej strony redagowane niewątpliwie *pro domo sua*, studyować ich nie będziemy. Zdaje mi się, iż chcąc przekonać niewiernych, należało nas zapoznać bliżej z wynikami doświadczeń w tychże rocznikach notowanych; mówi nam wprawdzie, iż doświadczenia Galtier'a, Pasteur'a i Nocard'a dowiodły ostatecznie, że bakterye wścieklizny, zaszczepione przez ukąszenie, przechodzą do ośrodków po nerwach, a szczepione zastrzyknięciami krążą z „sokami“; żałujemy jednak, iż bliżej nie objaśnił sposobu, w jaki to sposób sprawdzić można krążenie bakteryj dotąd niewidzianych, lecz tylko naukowo przeczuwanych? Nie przeczyłem i nie przeczę stanowczo tej szczególnej predylekcyi bakteryj wścieklizny do wędrówki po nerwach, mamy bowiem stanowcze dowody analogicznej predylekcyi włośników, n. p. do krążenia w mięśnie, ale pojąć nie mogę, dlaczegoby jedne bakterye miały ową skłonność do nerwów, drugie zaś injekcyami Pasteur'a zmuszone być miały do uprzedzenia pierwszych szybszą daleko drogą krwi-obiegu; przecież szkoła Pasteur'a wprowadza swe roztwory sztucznie przygotowane w tkankę podskórną, t. j. lokuje je tam, gdzie bywają złożone bakterye przy ukąszeniach zwierząt wściekłych.

Nigdy nie przeczyłem Drowi Bujwidowi, iżby dowody choroby kąsającego zwierzęcia, t. j. szczepienie zeń królikowi zarażonego rdzenia, były niedostatecznymi; utrzymywałem i utrzymuję tylko, iż dowód ten może mieć teoretyczne, a nie praktyczne znaczenie; gdyż tak dobrze Pasteur jak i Dr. Bujwid, w razie zgłoszenia się do nich pacyenta, nie mogą wstrzymać się ze stosowaniem swej kuracyi, wyczekując na rozwinięcie się wścieklizny u królika próbnie zaszczepionego, lecz, że zmuszeni są robić odrazu injekcye, a o tem, czy były potrzebne lub nie, dowiadują się, jeżeli zechcą zrobić próbę, dopiero znacznie później.

Tym sposobem szczepią oni wszystkich prawie zgłaszających się, a jak wiemy, między nimi 98% żadnej kuracyi nie wymagało; ztąd też powstają owe wspaniałe odsetki wrzekomych uleczeń, któremi się przed publicznością chwalą.

Wiadomo nam, że szkoła Pasteurowska porównywa ostatecznie szczepienie wścieklizny ze szczepieniem ospy ochronnej; ja jednak zwróciłem uwagę na to, iż główną różnicą między temi dwoma szczepieniami stanowi fakt, że nie znaną nam jest łagodna postać wścieklizny; kto bowiem na tę chorobę zachorował, ten bezwarunkowo na nią też i umarł; szczepienie zarazka wścieklizny metodą Pasteur'a (czy nawet Högyes'a) niczem nie zdradza swego działania na ustrój szczepionego, nie można więc go porównywać ze szczepieniem ospy, które prawie zawsze objawy łagodne tejże samej choroby wywołuje; nie może też mieć przekonania o jakiembądź oddziaływaniu na ustrój szczepionego, a tem samem o wyrabianiu owej ciągle nam powtarzanej odporności. Gdyby jednak i tak było w rzeczywistości, to kardynalną jeszcze różnicę między ospą ochronną a szczepionym jadem wścieklizny stanowić będzie to, że pierwszą znajdujemy gotową w naturze, dla szczepień zaś ochronnych wścieklizny płyn musi być sztucznie ze rdzenia zarażonego przygotowanym, (czy to wedle recepty Pasteur'a, czy też według metody Högyes'a). Tym sposobem szczepieni od wścieklizny, pozostają na łasce i niełasce preparującego zarazek; jeżeli bowiem tenże za mało osłabi bakterye suszeniem, albo za mało rozrzedzi płyn szczepienny zamiast uchronić od wścieklizny, takową niewątpliwie sprowadzi; lecz mało jeszcze tego, jeżeli płyn szczepienny będzie niedostatecznie b a k t e r y l o g i c z n i e c z y s t y m (!), poprostu zabije szczepionego! Nie jesteśmy przecież owcami, żebyśmy byli oddani na łaskę i niełaskę p. Bardacha lub jego pomocnika; za owce zresztą się płaci w danym razie; co będzie jednak gdy z powodu źle przyrządzonego zarazku ludzie zaczną umierać na wściekliznę?

Umyślnie podkreśliłem powyżej ową nieszczęsną „bakteryjologiczną czystość“, z powodu bowiem takiegoż podkreślenia Dr. Bujwid podejrzywa mnie o nieświadomość, „że można coś od bakteryj oczyścić i że obecnie cała metoda oddzielania zarazków polega na „czystych hodowlach“. Jakkolwiek specyjalnie bakteryjologii się nie poświęcałem mogę wszakże upewnić, iż pojmuję, co to jest bakterylogiczna czystość tam, gdzie mamy

do czynienia z bakteryami znanemi i zbadanemi, nie pojmują zaś bakteryjologicznej czystości zarazka wścieklizny, której bakteryj nikt nigdy nie widział pod drobnowidzeniem, nikt więc go wyosobnić nie był w możności. Z tego wynika, iż mówienie o bakteryjologicznej czystości w tym razie jest tylko frazesem, dobrym być może dla profanów, lecz nie dla lekarzy.

Z tego samego powodu nie jesteśmy w możności skontrolowania stopnia osłabienia lub rozcieńczenia bakteryalnego w płynie szczépiennym, a zatem nie jesteśmy w możności dozować go w taki sposób, abyśmy mogli być pewni, iż zamiast pożytku szkody nie wyrządzi. Choćby więc i uwierzyli w ową odporność, którą w nas ma wyrobić szczepienie wścieklizny metodą Pasteur'a, to jeszcze, zanim się zdecydujemy na jej zastosowanie, powinniśmy pierwej prosić Dr. Bujwida, aby nam bakteryje wścieklizny pokazał.

Tyle, jako dopełnienie poprzedniej mojej pracy, miałem do powiedzenia w tym przedmiocie. Obecnie zaznaczam, iż sądząc z obu odpowiedzi Dra Bujwida, wywolanych mojem wystąpieniem, osiągnęliśmy już pewien rezultat pozytywny.

Dr. Bujwid wcale już nic nie mówi przeciw doraźnym przypalaniom ran po ukąszeniu i zbyteczności ich już także nie dowodzi; milcząco zatem je akceptuje, o co mi najbardziej chodziło. Przyznaje też stanowczo, że wścieklizna jest chorobą rzadką, niechże więc o niej zbyt często przed zatrwożoną publicznością nie mówi i tak często o niej nie pisuje. Nakoniec akceptuje on w rezultacie wyliczony przez nas procent zarażeń ludzi pokąsanych (2%), a więc tem samem przyznaje, że 98% takich ludzi wcale leczenia nie potrzebuje. Widzimy więc, iż w zasadniczych punktach zgadza się ze mną Dr. Bujwid, nie możemy się jednak jeszsze porozumieć co do zasadniczości teoryi Pasteurowskiej, co do podobieństwa metody leczniczej na niej opartej ze szczepieniem ospy ochronnej, oraz co do niebezpieczeństwa grozić mogącego ze stosowania tej metody na ludziach.

Na tem miejscu oddamy sprawiedliwość należną badaniom Pasteur'a, każda bowiem szkoda może mieć swoje zasługi. Tak jak Hahnemann w swoim czasie zasłużył się medycynie praktycznej, przez wypróbowanie działania wiele środków, przez wykazanie, że niekoniecznie zbyt złożone tylko lekarstwa uzdrawiają chorych, ale że raczej dzieje się to przez postawienie ich w przyjaznych do zdrowia warunkach i ochłodził werwę farma-

kologiczną naszych poprzedników a mimo to nauka jego przez ogół lekarzy odrzuconą została, tak też i za dotychczasową zasługę Pasteur'a dla medycyny przyznać powinniśmy, iż dowiódł on doświadczeniem na ludziach, ryzykownem wprawdzie, iż drobne ilości zarazku wścieklizny znoszą się bezkarnie, co jednak już pierwej z prostej obserwacyi było nam wiadomem. (mały procent zarażeń w obec wielkiej liczby pokąsań).

Co do podobieństwa szczepień ochronnych ospy ze szczepieniem wścieklizny metodą Pasteur'a, nie będę już kruszył o to kopii z Drem Bujwidem; oświadczam bowiem, iż na tym punkcie argumentacyję moją uważam za wyczerpaną, a pozostawiam o tem sąd Szanownym Kolegom moim. Chodzi mi już tylko o pożytek i szkodę, zastosowania kwestyjonowanej przezemnie metody, wyniknąć mogące. W poprzednich pracach, starałem się wykazać słabe strony teoryi Pasteur'a, a co najważniejsza, złudność wyników, któremi olśniewać pragną jej zwolennicy; nic więcej nad to, co powiedziałem tymczasowo powiedzieć nie mogę. Dr. Bujwid zaprzecza moim dowodzeniom, pogardą, okrywa wiadomości podane nam pod tym względem przez Dra Lutaud, chcąc więc wyświetlić ostatecznie prawdę, trzeba się postarać o obliczenie prawdziwych rezultatów, jakie stosowana dziś prawie ogólnie metoda Pasteura wydała.

Wiadomo nam, iż wszystkie przypadki ujawnionej wścieklizny kończą się stanowczo śmiercią, a przypadków tych tak było i bywa niewiele, że lekarz zamieszkujący w pewnej okolicy lub mieście (z wyjątkiem lekarzy dużych miast), niewątpliwie musi wiedzieć o wszystkich, który wydarzyły się w ciągu pewnego okresu czasu jego zamieszkiwania w danej miejscowości, otóż, przez porównanie liczby wypadków wścieklizny przed wprowadzeniem u nas metody Pasteur'a, z liczbą takichże przypadków w ostatnich czterych latach niezmordowanej działalności na tem polu Dra Bujwida, najlepiej i najłatwiej będziemy mogli osądzić, czy i jakie wydała owoce taż metoda, a w szczególności; czy liczba śmierci na wściekliznę, po wprowadzeniu metody Pasteur'a zmalała, czy też pozostała taką, jaką była pierwej, lub, o co się boję, czy przypadkiem nie wzrosła? Po zebraniu takich danych, wielkie spory o zasadniczość metody Pasteur'a, upaść muszą i ja pierwszy stanę się jej zwolennikiem jeżeli mnie osiągnięte tą drogą cyfry przekonają. Sądzę, iż wszyscy koledzy zaakceptują szłuszność tego poglądu.

Nie mogę odpowiednich obliczeń dokonać bez współudziału Szanownych Kolegów, ośmielam się przeto zwrócić do nich z prośbą, aby w imię nauki i z celem rozjaśnienia ważnej dla społeczeństwa kwestyi, raczyli pod moim adresem nadesłać niżej wymienione dane, z których mógłbym odpowiednią statystykę sformować i następnie ogółowi ją ujawnić.

Przedewszystkiem zaś z prośbą moją zwracam się do pp. lekarzy powiatowych i szpitalnych całego kraju, ci bowiem, pod tym względem, najlepszych mi mogą dostarczyć wiadomości; nadmieniam też, iż dla statystyki konieczną rzeczą jest mieć wiadomości i od tych nawet lekarzy, którzy w całem swem życiu przypadku wścieklizny nie widzieli.

Potrzebne mi w tym celu wiadomości są następujące:

1. Imię i nazwisko lekarza.

2. Miejsce stałego zamieszkania, (powiat, miasto, gubernia).

3. Liczba lat zamieszkiwania w tej samej miejscowości, z wskazaniem daty przybycia, daty zmiany zamieszkania lub adnotacyją, iż dotąd w tem samem miejscu mieszka.

4. Przeciętna ludność powiatu, miasta lub rejonu działalności lekarza, za czas od początku do końca zamieszkiwania.

5. Wiele w ciągu pewnej liczby lat do 1886 r. (t. j. wprowadzenia u nas w użycie metody Pasteur'a) było w tej miejscowości przypadków śmierci wskutek wścieklizny?

6. Wiele w tejże miejscowości było w ciągu pewnej liczby lat śmierci wskutek wścieklizny od 1886 r. włącznie?

7. Czy zmarli na wściekliznę do 1886 r. byli leczeni zapobiegawczo i czem mianowicie?

8. Czy zmarli na wściekliznę w okresie od 1886 r. byli zapobiegawczo leczeni przyżeganiem lub wstrzykiwaniami metodą Pasteur'a, albo też i jednym i drugim sposobem?

9. Czy u leczonych zapomocą metody Pasteur'a przed wybuchem choroby, nie pojawiły się przypadkiem bóle w miejscach dokonanych injekcyj?

10. Uwagi. Tu pomieścić wszystko, coby lekarz uważał za stosowne w tym przedmiocie, między innemi, jeżeli można oznaczyć czas ujawnienia się wścieklizny od chwili ukąszenia i od chwili zastosowania ochronnego leczenia, miejsce ukąszeń, i adnotować, czyli kto więcej z miejscowych lekarzy nie widział jednocześnie tych samych przypadków wścieklizny a kto mianowicie.

Na koniec odnotować, że lekarz nadsyłaiący wiadomość, wcale w ciągu całej swej praktyki przypadku wścieklizny u człowieka nie obserwował.

Jako przykład sposobu zestawienia proponowanych wiadomości przytaczam tu własne:

Stanisław Rybicki, zamieszkały w mieście Skierniewicach, gub. warszawskiej, od maja 1867 po dziś dzień, w ciągu 23 lat praktyki w powiecie skierniewieckim, liczącym przeciętnie 42.500 ludności, obserwował przypadków wścieklizny między ludnością tegoż powiatu do r. 1886, dwa, wcale uprzednio nie leczonych; w okresie zaś czasu od 1886 r. po dziś dzień, wiadomo mu o jednym wątpliwym przypadku, który raczej za Eklampsyę niż za Hydrofobię przyjąć by należało. statni był leczony uprzednio w szpitalu Skierniewickim, przyżeganiem ran żegadłem. W jednym z dwóch pierwszych, ukąszenie miało miejsce w twarz, wybuch wścieklizny nastąpił po upływie około 4 miesięcy; u dwóch innych ukąszenie miało miejsce w kończyny, wybuch choroby w obu nastąpił mniej więcej w 3 miesiące. Jeden z dwóch pierwszych obserwował też Dr. Jan Tomczycki, czasowo podówczss w Skierniewicach bawiący, obecnie zaś w Grojcu zamieszkały. W ostatnim przypadku przyżegania ran robiono w kilka dni po ukąszeniu.

Sądząc, iż zestawienie tego rodzaju informacyi dla nikogo trudnem być nie może, kończę niniejszą odezwę z otuchą, iż mi Szanowni Koledzy do wyświetlenia prawdy naukowej dopomódz zechcą.

Abym mógł jak największą liczbę wiadomości tego rodzaju zebrać, upraszam wszystkie pisma lekarskie, iżby powyższy mój kwestyjonaryusz z odpowiednim nagłówkiem w swych szpaltach zamieścić raczyły. *Stanisław Rybicki.*

Redakcya *Wiadomości lekarskich*, z których niniejszą odezwę przedrukuwujemy, przyłącza się do tejże i przyznaje sama, że sprawa szczepienia wścieklizny metodą Pasteur'a nie jest dotąd rozstrzygniętą, i wzywa od siebie lekarzy, aby jak najliczniej na pytania Dra Rybickiego odpowiedzieli.

Z niemałem zdziwieniem znajdujemy równocześnie w *Przeglądzie weterynarskim* artykuł, który tu niżej podajemy, a który już nietylko podejrzywa metodę Pasteur'a o szkodliwość, lecz

datami statystycznemi udowadnia, że Pasteur nie leczy, lecz wprost zaraża ludzi wścieklizną. Oto ten artykuł:

Rezultaty osiągnięte we Francyi ze stosowania metody Pasteur'a przeciw wściekliźnie.

Z powodu sprawozdania Pasteur'a z d. 1. listopada 1889 r. w którem tenże ponownie zwraca uwagę na dobrodziejstwa jego metodą zdziałane i porównywa ją ze szczepieniem ospy ochronnej, autor oświadcza, iż ospę ochronną szczepi się przed zarażeniem ospą rzeczywistą, zaś dla uchronienia od wybuchu wścieklizny, szczepi się jej jad dopiero wówczas, kiedy ustrój jest nim już przypuszczalnie zarażony. Co się zaś tyczy skuteczności metody, autor tak o tem mówi: Według Grandcher'a, który zręcznie igra (*joue*) cyframi, śmiertelność spadła dziś do 1·5%, statystyka ta jednak opartą jest na liczbach fantazyjnych, otrzymanych w Instytucie Pasteur'a przez notowanie osób zgłaszających się się tam do szczepienia, które pasteurzyści uparcie zaliczają hurtem do rzędu zarażonych. Autor od samego początku wprowadzenia w życie metody Pasteur'a z największą starannością zbierał liczby śmierci nastąpione po jej stosowaniu i chociaż znaczna część z pomiędzy nich mogła ujść jego kontroli, jednak i te nawet zebrane przez niego dane z lat 1886, 87, 88 i 89 dowodzą, iż śmiertelność z wścieklizny we Francyi po wprowadzeniu w życie metody Pasteur'a . . . **wzrosła**. Według obliczeń autora, w ciągu czterech wymienionych lat, zmarło w tym kraju na wściekliznę ogółem 154 osób, z tych 90 leczonych w Instytucie, 64 zaś nieleczonych metodą Pasteur'a, co daje rocznie średnio 38 zajść śmiertelnych, zatem więcej niż było przed zaprowadzeniem metody owej we Francyi (25 do 30 przypadków rocznie. Spraw.). W końcu autor uczyniwszy wzmiankę iż o wartości metody leczniczej należy sądzić nie z obietnic jej twórcy, lecz z rezultatów tą drogą otrzymanych, podaje szczegółową, imienną tablicę zmarłych na wściekliznę we Francyi, po zastosowaniu kuracyi Pasteur'a w ciągu czterech ubiegłych lat. W tablicy owej obok nazwiska, miejsca zamieszkania i wieku każdego leczonego, zanotowano datę ukąszenia, przez jakie zwierzę był ukąszonym, daty odbytej kuracyi, datę śmierci, czas inkubacyi i różne uwagi; okazuje się stąd, iż w r. 1886 z leczonych przez Pasteur'a samych Francuzów zmarło 19, w r. 1887 — 27, w r. 1888 — 23 i w r. 1888 — 21. Ogółem 90, a z tych 31

przy objawach wścieklizny paralitycznej (co autor na innem miejscu uważa za dowód rozwinięcia się nie w skutek ukąszeń, lecz jako następstwo choroby jadu króliczego). (Journal de medecine de Paris, 30. marca 1890. Nr. 13 str. 200 i 201. i Medycyna Warszawa d. 31. maja 1890 r.).

Nowe wypadki śmierci z wodowstrętu w Paryżu.

La Semaine medicale z 30. kwietnia r. b. w Nr. 19. obwieszcza dwa nekrologi pacyentów Pasteur'a. Pierwszy z nich brzmi, jak następuje:

F. Olivier (z Templeuve) lat 43 ukąszony przez psa wściekłego z d. 27. stycznia r. b., leczony w instytucie Pasteur'a wstrzykiwaniami od 3—24 lutego, zmarł na wodostręt 15. marca.

Drugi głosi, że L. Paris (z Preuille) lat 10 wieku liczący, pokąsany przez psa wściekłego 14. stycznia r. b. leczony u Pasteur'a od 17. do 31. tegoż miesiąca, umarł wskutek hydrofobii 13. lutego.

Wyraziliśmy na wstępie tego artykułu nasze zdziwienie, żeśmy go znaleźli w *Przeglądzie wet.*, a to dlatego, że *Przegląd* entuzyazmował się dla metody Pasteur'a od samego początku, a redaktor jego znany jest jako najzagorzalszy zwolennik Pasteur'a i który najwięcej robił i robi hałasu o wściekliźnie, który przedsiębrał wiele badań i doświadczeń o wściekliźnie, których rezultat, według jego własnego sprawozdania był taki, że sprawę inkubacyi jeszcze gorzej zagmatwał, do żadnego pozytywnego wyniku nie doszedł, wogóle całkiem daremnie wiele psów, królików, czasu i wścieklizny zmarnował. To ciągłe hałasowanie o wściekliźnie i szczepieniu miało tylko ten jeden skutek pozytywny, że gdy dotąd wydarzył się we Lwowie rocznie jeden albo kilka wypadków, albo wcale nie było żadnego wypadku wścieklizny, odtąd wścieklizna stała się „permanent", a w tym roku to już w 3 miesiącach skonstatowali zwolennicy Pasteur'a aż 67 wypadków i dalej ciągle alarmują biedny Lwów wścieklizną.

Myśmy już dawno w *Miesięczniku* twierdzili, że Pasteur kwalifikuje się albo do domu waryatów, albo do kryminału, i czekamy, że albo jedno, albo drugie stanie się faktem dokonanym.

Ustawy i rozporządzenia.

Regulamin dla fiakrów w Rzeszowie, uchwalony przez tamtejszą Radę miejską dnia 3. października 1889 zawiera następujący ustęp: „Pod surową karą zabrania się dorożkarzom i woźnicom katowania koni batogiem lub biczyskiem jak niemniej prędkiej jazdy przez miejsca zaludnione i na załamach ulic“.

Ochrona bociana. Ustawa bawarska o ochronie ptaków, z 13. listopada 1889 obowiązująca od 1. stycznia 1890 zabrania bezwarunkowo zabijać bociana.

U nas dopiero w nowszych czasach odkryli myśliwi, że ten ptak pożyteczny w czasach głodu wielkiego pozwala sobie sprzątnąć im czasem młodego zajączka lub wodne ptaszę z przed nosa i zaczęli go nawet u nas prześladować.

W sprawie psów. W załatwieniu podań Tow. z 31. marca, 17. kwietnia i 27. czerwca r. b. l. 48, 55 i 87 otrzymaliśmy następujące rozporządzenie:

L. 36.111/90. Z uwagi, że począwszy od 25. maja do 30. czerwca b. r. nie wydarzył się już ani jeden wypadek wścieklizny u psów we Lwowie, uznał Magistrat zarazę tę za wygasłą i postanowił uchylić z dniem dzisiejszym ustępy 1. i 3. obwieszczonego zarządzenia swego z 12. kwietnia b. r., postanawiające zaopatrywanie psów w kagańce lub prowadzenie na linewce, pod rygorem bezwzględnego zabijania wolno biegających psów, złowionych bez kagańca, lub nieprowadzonych na linewce.

Ustępy 2, 4 i 5 powołanego obwieszczenia, zawierające dalsze zarządzenia, mianowicie: *a)* nakaz, aby psy z natury złośliwe były stale uwiązane na łańcuchu, względnie zaopatrzone w kagańce; dalej *b)* nakaz donoszenia o spostrzeżeniu oznak lub objawów wścieklizny do urzędowej wiadomości; wreszcie *c)* zakaz bezwarunkowy wprowadzania psów do publicznych lokalów gościnnych: traktyerń, cukierń, kawiarń. wyszynków, ogródków restauracyjnych i t. p. miejsc zgromadzenia publicznego — pozostają nadal w mocy.

Lwów dnia 2. lipca 1890.

Magistrat król. stoł. miasta Lwowa.

W sprawie rzeźni. W częściowem załatwieniu podań Tow. z 29. grudnia z. r. l. 106 i 23. lutego b. r. l. 26 wydał Magistrat następujące rozporządzenie:

L. 1849|90.
IX.

Obwieszczenie.

Wpust bydła rogatego do rzeźni miejskiej przeznaczonego na zabicie do celów przemysłowych wobec komisyi, złożonej z organów służby miejskiej: weterynaryjnej, targowej i akcyzowej, odbywać się ma i nadal dwa razy w każdym dniu, tak powszednim jak świątecznym z wyjątkiem niedzieli, a to w następnych porach dnia:

Wpust pierwszy poranny od $8^1|_2$ do 9 godziny, — a drugi południowy od 12 do $12^1/_2$ godziny.

W niedzielę zaś przez cały rok raz jeden od 7 do 8 rano.

O zarządzenie wpustu wyjątkowego w wypadkach pojedynczych interesowany zgłosić się winien do miejskiego urzędu targowego z oznajmieniem powodu żądania swego.

Nadto postanowił Magistrat:

1) wpuszczone bydło ma być ze względów weterynarno-policyjnych tego samego dnia zabite, w którym do rzeźni wpuszczone zostało i nie wolno je trzymać za baryerą w rzeźni przez noc całą pod rygorem kary;

2) osobom nienależącym do zawodu rzeźniczego zakazany jest ze względu na porządek i bezpieczeństwo wstęp do rzeźni miejskiej, chyba, że wykażą się osobnym na to pozwoleniem władzy, tudzież osobom dotkniętym widoczną chorobą wstrętną lub w niechlujnej odzieży;

Wstęp wolny do rzeźni mają tylko właściciele bydła rzeźnego, względnie samoistni rzeźnicy, ich czeladnicy, terminatorowie i robotnicy rzeźniccy, którzy się wykażą książką robotniczą i których zameldował pracodawca w miejskim urzędzie targowym.

3) Oprócz mięsa oplombowanego nie wolno ze względów sanitarnych i czystości innych prędszemu zepsuciu podlegających części bydła rzeźnego (księgi, czepce, trawieńce i t. p.) w komórkach rzeźni dłużej przechowywać a i oplombowane winno być w przeciągu najdalej 24 godzin uprzątnięte

4) Zakazuje się stanowczo wszelkie dręczenie bydła rzeźnego — a w szczególności przez zaniedbanie karmienia i pojenia; bydło postawione pod szopą na targowicy bydlęcej lub w okole kontumacyjnym powinno być przynajmniej raz na dobę ze strony właściciela nakarmione i napojone, w przeciwnym razie uczyni to urząd targowy na koszt jego, a nadto dopuszczający się takiego zaniedbania ulegnie karze.

Także bydło pozostawione przez czas dłuższy nad 6 godzin za baryerą rzeźni ma być karmione, a co do pojenia, to poidła z wodą urządzone są po obydwu stronach rzeźni.

Byki mają być zaraz po wpuszczeniu zabite i nie wolno ich za baryerą przez dłuższy czas trzymać z innem bydłem zwłaszcza z krowami.

5) Niezastosowanie się do powyższych przepisów karane będzie według rozporządzenia ministeryalnego z dnia 30. wrześyia 1857 dz, ust. p. Nr. 198 jako wykroczenie grzywnami do 100 zł. lub aresztem do 14. dni.

Powyższe postanowienia wchodzą w wykonanie z dniem 1. lipca 1890.

Lwów dnia 20. czerwca 1890.

Magistrat król. stoł. miasta Lwowa.

Walne zgromadzenie
Towarzystwa ochrony zwierząt we Lwowie.

Walne zgromadzenie Towarzystwa odbyło się 5. b. m. przy dość licznym udziale członków. Na wstępie uczciło pamięć dra Malinowskiego. Z odczytanego przez sekretarza p. Lewandowskiego sprawozdania za rok 1889 okazuje się, że Towarzystwo liczyło 800 członków, 243 we Lwowie, 247 na prowincyi, a 310 w 5 oddziałach: w Mikulińcach, Tarnopolu, Rzeszowie, Buczaczu i Nowym Sączu. Mimo znacznych zaległości dochody w tym roku pokryły zupełnie wydatki połączone z wydawnictwem *Miesięcznika*, który, jako organ Tow., wychodzi bez przerwy już rok 14. Wydział wniósł 63 podań do różnych władz. Sprawy poruszone temi podaniami nie ograniczały się jedynie tylko co do poszczególnych faktów dręczenia zwierząt, lecz

były przeważnie ogólniejszej natury; mianowicie starano się o naprawę dróg, rewizyę stajen dla koni i bydła, naprawę wielce zaniedbanych porządków przy rzeźni miejskiej bydła i drobiu, rewizyę gór piaskowych i kamieniołomów, ochronę ptactwa pożytecznego i t. p.

Po długich staraniach Towarzystwa przystąpiła gmina w tym roku do wybrukowania przestrzeni drogi Grodeckiej międy dworcami kolejowemi. Na drodze tej odbywa się bowiem największa, nigdy nieustająca komunikacya i dowóz wszystkich materyałów i towarów do miasta, a droga ta z powodu wielkiego ruchu znajdowała się w najgorszym stanie, wprowadzała szczególniej na początkach wiosny kupców, handlarzy i dostawców w rozpacz, a była istnem piekłém dla koni. Dziś wybrukowana kostkami porfirowemi przedstawia jednę z najpiękniejszych dróg. Usunięcie nieporządków w rzeźni miejskiej wymagało wiele trudu ze strony sekretarza. Bydło sprowadzone na rzeź stało w zimie tygodniami pod otwartą szopą, często nawet bez pożywienia; inne w okół przy rzeźni wpuszczone, a nie zabite, pzebywało tam przez kilka dni i zamarzało literalnie. Bydło na placu kontumacyjnym, stojąc tam tygodniami, wystawione na wszelkie wpływy powietrza, nie mając nawet wody do picia, przebywało najsroższe katusze, a potem zabite w stanie największego udręczenia, pewnie nie przyczyniało się do zdrowia konsumentów. Stan bydła koło rzeźni kontrolował sekretarz Tow. w grudniu i styczniu wieczorami i wczesnemi rankami, pociągał winnych rzeźników i handlarzy do odpowiedzialności, a wydział udawał się do magistratu i do namiestnictwa o zaradzenie złemu. Rezultatem tych starań jest, że magistrat wydał 20. czerwca b. r. rozporządzenie, mocą którego bydło wpuszczone do okołu ma być tego samego dnia zabite i nie wolno je trzymać za baryerą przez noc całą. Zakazano stanowczo wszelkiego dręczenia bydła rzeźnego, a wszczególności przez zaniedbanie karmienia i pojenia; bydło postawione pod szopą na targowicy bydlęcej lub w okole kontumacyjnym powinno być przynajmniej raz na dobę ze strony właściciela nakarmione i napojone, w przeciwnym razie uczyni to urząd targowy na koszt jego, a nadto dopuszczający się takiego zaniedbania ulegnie karze.

Także bydło pozostawione przez czas dłuższy nad 6 godzin za baryerą rzeźni ma być karmione, a poidła z wodą

urządzone są po obu stronach rzeźni. Byki mają być zaraz po wpuszczeniu zabite i nie wolno ich za baryerą przez dłuższy czas trzymać z innem bydłem, zwłaszcza z krowami. Nie przestrzegający tych przepisów ulegną grzywnie do 100 złr., lub aresztowi 14-dniowemu.

W sprawie kontumacyi psów wniesiono 3 przedstawienia do namiestnictwa, tudzież ażeby na przyszłość konstatowano wściekliznę u psów sekcyą komisyjną z przybraniem weterynarzy z poza szkoły weterynaryjnej. Wynikiem tych starań było zniesienie stanu oblężenia na psy.

Do nowego zarządu Tow. wybrani zostali: prezesem Feliks Pławicki, zastępcą Jan Schneider; do wydziału: Edw. Heppe, Paweł Stwiertnia, Apol. Stokowski, Jakób Stroh, Włod. Buynowski, dr. Stef. Fedak; zastępcami: Aleks. Maresch, Ferd. Gabor, Henr. Rewakowicz, Józef Podgórski, Tad. Dybowski, Jul. Smalawski; sekretarzem: Feliks Lewandowski, zastępcą: Edmund Riedl; lustratorami: Tadeusz Żebrowski i Franciszek Pohorecki.

Z Towarzystw.

Sprawozdanie Oddziału Tow. w Rzeszowie. Dnia 19 lipca 1890 odbyło się walne zgromadzenie tut. gal. Towarzystwa ochrony zwierząt, na którem wydział złożył następujące sprawozdanie za lata 1888 i 1889.

W r. 1888 było członków	45
w ciągu r. przybyło . .	5
a ubyło	9
w r. 1889 przybyło . .	9
a ubyło	6
pozostało	45

Do dziennika podawczego wpłynęło podań w r. 1888—36, w r. 1889 - 33.

W roku 1888 przytrzymała i ukarała policya 107 osób za dręczenie zwierząt. Ile wypadków ukarania było w r. 1889 niewiadomo, na każdy wypadek mniej.

Stan kasy wynosił:

w r. 1888/9 w przychodzie	27 złr.	95 ct.
w tym 15 złr. od Rady miejskiej		
w rozchodzie	16 złr.	90 ct.
w r. 1889/90 w przychodzie	20 „	26 „
w rozchodzie	5 „	95 „

Oprócz powyższych kwot wpłynęło:

w r. 1888 9 . . 43 złr. 50 ct.

w r. 1889|90 . . 36 „ 85 „

które jako 80% należytości za pismo „Miesięcznik" centralnemu Zarządowi we Lwowie przesłano.

Do ważniejszych czynności Wydziału policzyć należy: *a*) pociąganie do odpowiedzialności dręczycieli zwierząt, *b*) zarządzanie przez inspektora policyi rewizyi koni fiakierskich, *c*) wystosowanie obszernej odezwy do sąsiednich starostw w sprawie niewykonywania przez gminy przepisów przeciw dręczeniu zwierząt wydanych, *d*) rozdzielenie 153 egz. pisma „Miesięcznika" pomiędzy uczniów pobliskich szkół celem zachęcenia ich do ochrony zwierząt.

Po przyjęciu do zatwierdzająsej wiadomości złożonego sprawozdania wywiązała się ożywiona dyskusya nad rozmaitemi wnioskami, poczem przyjęto jednogłośnie wnioski przez pp. Geschwinda, Kraweckiego, Maraszewskiego i Vergeslicha postawione i tak; 1) aby na przyszłość posiedzenia Wydziału co najmniej 1 raz na kwartał się odbywały; 2) aby się postarać w św. Magistracie, o urządzenie targowic na sprzedaż bydła, aby cielęta tylko na targowicy a nie po ulicach sprzedawano; 3) żeby uprosić inspektora policyi, aby rewizya fiakierskich koni częściej się odbywała wobec jednego członka towarzystwa i weterynarza; 4) aby pociągać do odpowiedzialności tych kupców, którzy koty przez sobotę w sklepie zamykają a nic jeść nie dają; 5) aby pociągać do odpowiedzialności tych kupców, którzy gęsi i kaczki setkami koleją wywożą, a nie starają się, aby ten drób był nakarmiony i napojony; 6) aby pociągnąć do odpowiedzialności tych żydowskich rzeźników, którzy zwierzęta jeszcze zupełnie nieuśmiercone rozpruwają i wnętrzności z nich wyjmują, a kury, kaczki i gęsi z pierza odzierają; 7) aby tych policyanów, którzy się odznaczają gorliwością w ściganiu dręczycieli zwierząt premijami pieniężnemi wynagradzać; 8) aby tych parobków fiakierskich, którzy z końmi należycie się obchodzą również bodaj skromnemi premijami odznaczyć.

Następnie przystąpionw do wyboru Wydziału, wybrano jednomyślnie Dra B a r z y c k i e g o fizyka powiat. przewodniczącym, Alojzego N i e m e t z a naczelnika biór sąd. zastępcą, H. C z e r n e g o właściciela drukarni sekretarzem, Jana O l s a urzęd. Banku tegoż zastępcą, Jana K r a w e c k i e g o naucz. szkół męz. Ferdynarda S z y b a l s k i e g o inspektora policyi, Józefa V e r g e s l i c h a weterynarza, wydziałowymi. Piotra Piele kand. not. i H. Piotrowskiego nauczyciela, zastępcami.

Z oddziału Tow. w Nowym Sączu otrzymaliśmy nie sprawozdanie lecz korespopencyę jednego z gorliwych członków, zupełnie odmiennej treści, którą tu jako *„curiosum"* chociaż bez upoważnienia korespondenta dosłownie przytaczamy.

Nówy Sącz dnia 29 maja 1890 r.

Są pewni ludzie, co serce niosąc na dłoni, doznają zapoznania. Są pewne czyny. które niosą społeczeństwu pożytek, a wykonawcy ta-

kowych odbierają krzyż w nagrodę. Są pewne usiłowania, co mają cele szlachetne, a jakby na przekorę doznają przeszkód i w życie nigdy nie wejdą. Jest to znana od wieków walka Ormuzda z Arimanem, a do tybh zaliczylem także i los naszej filii stowarzyszenia ochrony zwierząt". Oto macie naszą genezę: Roku pańskiego 1883 na wiosnę gorliwy współczłonek nasz p. komisarz Szilling rzucił myśl zawiązania filii, silnie poparł go w tem prof. Gutkowski i popchnięto mnie po najwyższych biórach — i pozyskałem najwyżgze sfery dla tej, serce ludzkie uszlachetniającej sprawy. Okólnikiem tedy zwołano walne zgromadzenie — prezesem został p starosta Zborowski, zastępcą pan prezydent Sądu, który wyrzekł te pamiętne słowa: że nasze Stowarzyszenie umniejszy mu zbrodniarzy; lekarze. adwokaci, komisarze przystąpili do wydziału, a sekretarzem został adwokat Dr. Barbacki. I zdawało się że przy tak znakomitych siłach, rzecz się ta bardzo szybko rozwinie. Niestety stało się inaczej. Ułożono statuta, które posłano Namiestnictwu i rzecz tam sobie usnęła i spała mimo licznych urgensów. Dopiero w r. 1888 t. j. po latach pięciu wróciły statuta do Magistratu który je doręczył prof. p. Gutkowskiemu Radość nasza nie miała granic, był to bowiem długo oczekiwany mesyasz To też jeden drugiemu, przy spotkaniu powtarzał ciągle jak memento kamedulskie „*habemus papam*". Ale gdzież i kiedy radość śmiertelników była zupełna Z dawnych matadorów już mało — jedni w pensyi, drudzy przeniesicni, trzeci poszli do nieba. Cóż tu począć? organizujemy się na nowo. Toż pozostali — zwołali zgromadzenie i wybrali wydział, burmistrza prezesem, X kanonika Goralika wiceprezesem, p. nadkomis. Bałabańskiego sekretarzem Mieliśmy po sobie i jurysdykcyą i słowo do ludu. I ten wybór jeszcze można nazwać szczęśliwym. Ale cóż? znowu jakieś fatum zaciążyło nad tą sprawą, — gdyby się było przewidziało, że odtąd żadne posiedzenie zwołać się nie da, toby się odrazu zamianowało rewizorów targowych, leśnych i wodnych, i byłaby może ta maszyna sunęła się naprzód — a tak tego nieuczyniono i utknęliśmy znowu — i znowu śpiemy przez lat 3. Naprzykład p. sekretarz Bałabański pisze okólniki zwołujące, prezydentura podpisać ich nie chce! — choć ją p. sekretarz nagabuje osobiście. Tak więc, dotąd właściwie nie jesteśmy zorganizowaai — bo się sesyi doprosić nie możemy. Tym sposobem filia o prześlicznych siłach istnieje tylko z tytułu, z czynu zaś wiele nie widać. Drukujemy legitymacye — sprowadzamy „Miesięcznika" ale nikt płacić nie chce. Tymczasem dochodzą nas pisma naganne, że sądeckie kuropatwy i zające sprzedają kłusownicy na rynku w Krakowie, że nasze słowiki maszerują na Suchą Żywiec, Zwardoń do Wiednia — i że temu współdziałają sługusy autonomczni urzędowi za dobrą zapłatę, najmując chłopców z siatkami do pomocy. To obce stacye więcej wiedzą jak my. Sekretarz rozpacza, a burmistrzowi (to ani w głowie. Żeby choć raz policyant przeszedł się po wiklinie, — toby ujrzał wielkich rudobrodych drabów, (którzy nie mówią po polsku), płoszących ptasząta z gniazd Niestety nigdzie tyle szkodliwej wolności — a może niedbałości zwierzchności co u nas. Aby się okryć przed hańbą nic nam

teraz niepozostaje innego do czynienia, — jak zwołać zgromadzenie i probować na zwierzchników wybrać ludzi gorliwych, acz nie najwyższych pozycyą – wedle słów Chrystusa wyrzeczonych do apostołów: „nie budujcie na książętach tego świata“.

Wincenty Dąbrowski.

Prośba konia.

Przyroda stworzyła mnie dla twego użytku, lecz przytem powierzyła mnie twojemu miłosierdziu. Wszystkie moje usiłowania, skierowane są ku temu, aby ci służyć i wypełniać twoją wolę. A więc nie czyń mnie nieszczęśliwym przez okrutne ze mną postępowanie. Nie braknie mi własnego rozumu i pojęcia, umiem być wdzięcznym i posłusznym, tylko mówić nie umiem. Często przejmuje mnie trwoga, ponieważ nie mogę zrozumieć, czego odemnie wymagasz. Usiłuję pojąć twe chęci, ale mi się w głowie kręci od bolesnych razów, spadających mi na łeb i na chrapy, albo też odurzają mnie uderzenia twoich grubych butów, często jeszcze uzbrojonych stalowymi kolcami, po moich bokach, a całe moje ciało jest zbolałe od ciągłego smagania batem. Dziąsła i usta moje bolą mnie od twardego wędzidła, które zawsze za mocno przyciągasz. Chomonto ściska mi szyję i tamuje oddech, albo kark mi tłucze i powoduje głębokie rany, sięgające do kości, w których gnieżdżą się utrapione owady. Kuleję, bo mi twój kowal wbił ostry gwóźdź aż do żywego mięsa. Niepodobna mi po ośm godzin dziennie pędzić, lub dźwigać ciężary po twardej, kamienistej, lub błotnistej drodze, pod skwarem słonecznym, lub podczas mroźnego wiatru Zdałeś mnie na ręce stajennego, lub fornala, który o mnie zapomina i sam idzie do karczmy. Zgłodniały, spragniony, zbolały i zmęczony wracam nareszcie do domu, a tu nie dają mi ani wody, ani zdrowego i obfitego pokarmu, ani podściołu; mówią mi, że owies drogi, że siano wymokło na deszczach, że słomą trzeba bydło karmić; prawda! ale praca moja warta daleko więcej, a zarobiłbym dla ciebie dwa razy tyle, gdybyś mi owsa, siana i podściołu nie skąpił i dobrze się ze mną obchodził. Gniewasz się na mnie, żem bezsilny i niedołężny; zbywasz mnie za marne pieniądze nowemu tyranowi, który postanawia na śmierć mnie zamęczyć; lżysz mnie, nazywając szkapą i martwisz się, że podług twego zdania stałem się dla ciebie przyczyną straty, a nie chcesz wiedzieć tego, że gdybyś mnie pielęgnował, dobrze żywił i obchodził się ze mną, jak należy, pracowałbym gorliwie z korzyścią dla ciebie, a w razie gdybyś mnie sprzedawał, przyniósłbym ci znaczne zyski.

Z Pół-Azyi.

Apis dobromilski. W jakich przesądach trwają jeszcze izaelici i jak na nich oddziałała niewola egipska, świadczy następujący fakt. U jednego żyda w Dobromilu urodził się z młodej krowy byczek,

który według przesądu, jeśli taki los właściciela młodej krowy zaskoczy (bo zwykle izraelici takiej krowy pozbywają się przed czasem), nie może być żadną miarą ani sprzedany, ani zabity, a to w wypadku, kiedy młoda matka zginie Tak miała się rzecz i z młodą matką Apisa dobromilskiego — umarła — został byczek krasy — sierotą. Właściciel, przewidując kłopot z tym półbożkiem, sprzedał go pokryjomu chłopu za 2 zł. Gdy się dowiedzieli o tem kahalnicy dalejże do magistratu z prośbą o nakaz zwrotu byczka. Tu wybuzowani, nieotrzymawszy zadośćuczynienia, udali się wprost do chłopa. Za dosyć niską cenę, na tak wzniosły cel — na Apisa — przeznaczonego byczka, odstąpił napowrót chłop za 5 zł. (nie umiał korzystać z tego pietyzmu). Następnie byczka z fanatyzmem zaprowadzono napowrót do dawnego tegoż właściciela izraelity. Tu przechowuje się więc w wielkim dostatku ów byczek, a chować się ma u niego 52 dni Zjada sianka, mleka etc wiele chce, nie może być zamknięty, ani uwiązany, może spacerować, kędy zapragnie. Ma być już, jak żydzi twierdzą. dosyć mądry, gdyż pewnego razu w bezcelowej swej przechadzce, wszedłszy do otwartej synagogi, siadł sobie na miejscu, gdzie rabin siada i tam w zadumaniu 3 godziny przesiedział, poczem, łaknąc, wyszedł, a za nim tłum żydziaków. Po 52 dniach ma dotychczasowy właściciel Apisa przywiązawszy mu na szyję kartkę z nazwiskiem innego izraelity, podrzucić go takowemu, gdzie Apisek pzzepędzi swe lata szczęśliwie aż do późnej starości. Ręka ludzka nie śmie go uderzyć, chociażby i szkodę zrobił, a za takową płaci kahał. Musimy i my mieć respekt przed tym Apisem, boć nie raz zdarzy się nam również spotkać z nim na ulicy. Pędząc swój błogi żywot, może tylko zwykłą śmiercią umrzeć, a pochowanym ma być na „okopisku“. jeśli zaś bogowie zawyrokują inaczej i jaka złośliwa ręka wymierzy cios na jego święte nogi lub inne członki ciała, wskutek czego zagroziłoby mu kalectwo lub nawet i śmierć, zarzynają w takim razle kahalnicy i zjadają święte mięso byka. Oto postęp i oświata! *(Gaz. Przem.)*.

Czarny baran. W miasteczku Chodorowie, w powiecie bobreckim, straszny panuje popłoch między ludnością izraelicką. Powodem stał się czarny baran. Wedle orzeczenia tamtejszego rabina, jakoteż i obcych rabinów, ma on kryć w sobie grzechy wszystkich żydów chodorowskich, żyć będzie długie lata i nikt z żydów nie może go zabić, gdyż ściągnąłby na swą duszę wszystkie te grzechy. Żydzi, którzy, jak wiadomo, w rabina jak w bóstwo wierzą, pragnąc koniecznie pozbyć się grzechów, a względnie barana, namawiali już kilkakrotnie chłopów, by go zabili, obiecując zabójcy sowitą nagrodę; lecz nadaremnie — chłopi obawiają się także złych następstw i nie chcą dopuścić się zabójstwa na żydowskim „grzechonoszu“ — jak go nazywają.

Baran ten więc bez właściciela spaceruje sobie już kilka lat po Chodorowie, łazi po ogrodach, zjadając dobrą sałatkę, bo wypędzać go nie wolno — rabin zakazał — a wlazłszy do domu pierwszego lepszego żyda, zastaje przygotowaną już trawkę lub sianko, żydzi bo-

wiem są w mniemaniu, że gdy mu coś wykwintniejszego zjeść dadzą, nie zablerze ich świeżych grzechów i z każdym dniem lepiej mu dogadzają.

Tatarzy w przysłowiach ludu*).

Doznane od nich klęski, ustawne bójki i zwycięstwa na przemian zachowały aż dotąd pamięć Tatarów w pieśniach ludu i polskich i ruskich.

Posłuchajmy! Oto drzewo nie chce się zielenić, bo pod nim spoczywali Tatary.

„Nad strumieniem brzoza stała, na niej kukułka kuka, i pyła się kukułka brzozy:

— Brzozo, czemużeś ty nie zielona?

— Oj jakże ja mam być zieloną, kiedy podemną Tatarzy stojeli, mieczem obcinali gałęzie, a jasny rozkładając ogień, kryniczną wodę wyczerpali".

Z tej pieśni myśl pochwyciwszy, tak nam Wincenty Pol napad tatarski maluje:

„Najechali tu Tatary,
W koło stóp mych stłukli wrzosy,
Oberwali me konary
I palili wielkie stosy.

A gdzie oni ogień kładą
Nigdy darń tam nie zieleni,
A gdzie oni polem jadą
Stanie czarne jak w jesieni.

Gdzie ich konie potok zbrodzą,
Pić z tej wody już nie łechce;
Gdzie ich strzały raz ugodzą,
Wiecznie ból tam ustać nie chce.

A za nimi kara Boża
Idzie jak za klątwą szkoda,
Suche wiatry dmą od morza,
Gadzinami pełznie woda.

Wschodzi mór, co ludzi zmiata,
I szarańcza, co kraj głodzi.
Żal, że słońce to dla świata
Z tamtej strony także wschodzi".

Wedle pieśni ludu po wielu latach rozdziału poznają się to córka z matką, to brat z siostrą. A prawdę tych pieśni łatwo stwierdzić można, bacząc jak każdy pojedynczo unosił życie z napadu rozbójni-

---

*) Wójcicki, Obrazy Starodawne.

czego. Drżeli wszyscy na samą myśl niewoli tatarskiej. Polska pieśń tak mówi:

„Siedzi sokół na topoli,
Płacze Jasio w niewoli
I tak żałośnie kuka,
Jako kukułka, jako kukułka
W zielonym gaju huka.

A jakże go serce boli
Żyć w Tatarskiej niewoli;
Musi o chleb prosić,
Wodę koniom nosić.

Płacze Jasio, że żyje,
A czarnemu Tatarowi,
Choć nie matce, ni ojcowi,
Czarne nogi myje.

Tatarzy mieli trzy drogi, szlaki, któremi napadali na Polskę.
Pierwszy: Kuczmański.
Drugi: Wołoski.
Trzeci: Czarny szlak (od Dniepru między ujściami rzeczek Sokorówka i Nosakówka przez stepy Zaporoża, przez dawne województwo kijowskie, Podlaskie i Wołyńskie na Ruś Czerwoną do Lwowa).

Każdy dla przesiadania prowadzi po dwa konie, tak, że 80.000 Tatarów liczy do 200.000 koni, co do pięciu mil zabiera. Co godzina zatrzymują się dla moczenia koniom, po kilku minutach za świstnięciem już są wszyscy na koniach i idą dalej.

O trzy lub cztery mile od granicy wypoczywają, na ten czas cała horda dzieli się na trzy części. Dwie składa korpus rezerwowy, jedna, dzieląc się na coraz mniejsze hufce, rozlatuje się na wszystkie strony na 8 i 10 mil po wsiach i grodach, otacza je, zabiera mieszkańców. kobiety, dzieci. bydło, konie, owce, rozmaite sprzęty. nie zabijając, jak tylko tych, którzy się bronią. Co do świń, te w jedno miejsce spędzają i palą Gdy brak jest żywności, koniom zacinają żyły, a krwią ich pragnienie i głód uśmierzają. Konie ich chociaż małe i cienkie, po tatarsku łoszakami zwane, są nadzwyczaj wytrwałe na głód i trudy, w potrzebie ubiegają do 20 mil na dzień, żywiąc się tylko liściem, chróstem i korzeniami roślin wygrzebanych z ziemi.

Niewolników wiele Turkom sprzedają, a kobiety zatrzymując u siebie, starców i chorych oddawali swoim dzieciom i młodzieży, ażeby takowych morderstwem ćwiczyli się w strzelaniu z łuku.

Marcin Paszkowski tak opisuje Tatarów.

„Odzienie ich kożuchy, żywność kobylina,
Wilk, lis, w polu zabity, to u nich zwierzyna,
Komis, kobyle mleko, jako oni zowią,
Tym sobie zalewają zwierzynę surową.
A co zdechnie, to u nich najlepsze przysmaki,
Żrą, jako psi, z popiołu otrząsając flaki“.

Utrzymywano z pewnością, że Ruś naprzód przeczuwała napad hordy. Jan Achacy Kmita dlatego mówi:

„Gdy bez wieści przypadnie i jego plondruje,
Naprzód Tatary, Rusin zawżdy czuje;
Stada wron, kawek wróżyły to wcześnie:
Idą sroki świegotne i gębate wrony,
I kawek pospolitych stada z każdej strony".

Ztąd M. Paszkowski jako wróżbę o napadzie Tatarów maluje:

„Krakałyć sroki, duwając znać gości,
By nas nie zeszli gdzie z niewiądomości".

HUMORYSTYKA.

Z prowincyi.

Lisko 18. czerwca 1890. Burmistrz tutejszy wydał rozporządzenie, ażeby w dniu zaćmienia słońca żadne bydło nie pokazywało się na ulicach miasta, bo mogłoby być nieszczęście.

Wskutek tego zakazu wszyscy mieszkańcy pozostali w domu.

Przesadzona drakonada.

W pewnej wsi koło Schmalkalden ogłosił sługa gminny przy pomocy bębna następujące rozporządzenie: „Kto bez zezwolenia wyprowadzi psy w pole, będzie zastrzelony, a oprócz tego zapłacić musi 3 marki za strzał".

Ostatnia ofiara.

— Gdzie prowadzicie sąsiedzie waszą ostatnią krowę?

— Do miasta na sprzedaż; potrzebuję pieniędzy na proces.

— A to sprzedajecie krowę dla adwokata?

— A bo woły już zabrał jako zaliczkę.

Cena niewysoka.

A. To cię dziwi, że jakiś wystawca żąda za psa swego 25.000 zł.?

B. Wcale nie Jeżeli fabrykant proszku na owady, niejaki Zacherl, obiecuje 1.000 zł. za jednę pluskwę, to cena tego psa nie jest zbyt wysoką.

Kelner: Może pan pozwoli wieprzową pieczeń?

Gość: Dobrze, ale nie zapominaj pan o tem, że ja tu oprócz pieczeni zażywam także i protekcyi.

Niepocieszony.

Robichon chybił na polowaniu zająca, a zranił jakiegoś wieśniaka.

Kiedy go zasmuconego pocieszali przyjaciele, powiedział:

— Na nic się nie zdadzą wam pociechy... nigdy sobie nie daruję, żem nie trafił zająca!

W szkole.

Profesor: Wyraz osioł, czy to czasownik, czy rzeczownik?
Uczeń: Czasownik, bo mówi się: ja osioł, ty osioł, on osioł.

Gorżka ironia

Właściciel menażeryi, zapraszając publiczność, woła: „Jedyna i największa menażerya w Austryi; codziennic przedstawienie; trzy razy na dzień karmienie zwierząt, na co się szczególnie zwraca uwagę panów nauczycieli ludowych“.

W menażeryi.

— Ja się boję żeby mnie ten *Boa constrictor* nie ukąsił.

— Proszę się nie obawiać, on nigdy nie kąsa tylko połyka swe ofiary.

Rozmaitości.

Skąd się bierze grzechotka u węża zwanego grzechotnikiem? Tą kwestąą zajmują się przyrodnicy od dawna. Amerykanin Samuel German twierdzi, że grzechotka u tego węża to jest szereg rogowych pierścieni na końcu ogona powstaje przez to, iż węże co roku zmieniają skórę. Skóra zaczyna odstawać od głowy i potem złazi w ten sposób, jak gdyby rękawiczkę obrócić na lewą stronę U grzechotnika pozostaje część skóry, która zlezie, na końcu ogona i tworzy pierścień rogowy, do którego następnego roku drugi przybywa i tak dalej.

To twierdzenie zbija przyrodnik A. E. Feoktistow i dochodzi do innego wniosku. W czerwcu 1887 dostał Feoktistow dziesięć żywych grzechotników. Pięć z nich zdechło, pięć zaś przyzwyczaiło się do temperatury 20—22 stopni Reaumura, tudzież do pożywienia z ptaków i królików i zostało przy życiu. Mógł więc Feoktistow badać wygodnie fizyologię grzechotki. Sprawdził on najpierw, że grzechotka składa się z materyi rogowej bez życią, z pierścieni stożkowatych słabo ze sobą spojonych. Pierścienie te odpadają w pewnych odstępach czasu a nadto łatwo się odrywają przy uderzeniu w inne ciało. To też rzadko kiedy składa się grzechotka z więcej jak ośmiu pierścieni. Gdy cała grzechotka odpadła pięciu wężom Feoktistowa, sprawdził on, że za 4 miesiące odrosło im już dwa pierścienie obok pierwszego, który nie odpada Trzy pierścienie wydają już dość silny głos. Do roku miały grzechotki już pięć do sześciu pierścieni, które sprawiały już zwykle bardzo silne grzechotanie. Z obłażeniem skóry nie ma więc odrastanie grzechotki żadnego związku.

Czołgając się po mału wlecze grzechofnik swoją grzechotkę spokojnie po ziemi i nie wydaje żadnego głosu, natomiast uciekając grzechocze bez ustanku. Ścigając swą zdobycz nie wydaje też głosu. Podrażniony potrafi grzechotnik grzecho ać kilka godziu bez przerwy. Jeżeli się schwyci grzechotnika jedną ręką za kark, a drugą za koniec ogona tam, gdzie się zaczyna grzechotka, to nie może on żadnego

głosu wydać. W końcu obliczył Feoktistow, że grzechotnik na minutę 110 grzechotań wydaje.

„Co po nagle, to po dyable“. Przysłowie to sprawdziło się temi dniami na burmistrzu miasteczka kąpielowego Spaa w Belgii, do którego przybyła na dłuższy pobyt królowa belgijska Henryka z córką swoją ks. Klementyną Królowa przywiozła z sobą kilka psów, które w Brukseli wraz z innemi poddać się musiały przymusowi kagańcowemu. Przybywszy do Spaa umyślnie w tym celu, aby ulubieńców swoich od tego udręczenia uwolnić, natychmiast zapytała u burmistrza, czy w Spaa istnieje także przymus kagańcowy. — Burmistrz pospieszył z odpowiedzią, że podobny przymus w tem mieście nigdy nie istniał. Gdy posłaniec z tą odpowiedzią odszedł, głowa miasta poczęła się mozolić i w służbistości swej wpadła na myśl, że to królowa z obawy przed psami życzy sobie, aby psy nosiły kagańce podczas jej bytności w Spaa. Już w godzinę później wybębniał policyant miejski przed każdym domem rozporządzenie wysokiej władzy, że żaden pies bez kagańca na ulicy jawić się nie może. Królowa wyszedłszy wieczorem z psami do miasta, gdy zobaczyła, że wszystkie psy mają kagańce, wróciła natychmiast do domu i zaprosiła burmistrza do siebie do stołu. Podczas kolacyi wyjaśniła się cała sprawa i służbisty burmistrz w niemałym był kłopocie, aby jako tako połatać swą nadszarpaną powagę i swej wysokiej władzy. Nazajutrz rano znowu wybębniał sługa rozporządzenie zwierzchności, że psy biegać mogą swobodnie bez kagańców.

U nas kubek w kubek dzieje się tak samo. Jeżeli jaki dygnitarz życzy sobie kagańców, a już wszystkie kempetentne organa są na jego usługi, ba nawet nauka skłania się ku jego zachciankom i w dwóch miesiącach konstatuje 67 wypadków naukowo skonstatowanej wścieklizny, t. j. tyle psów dekretuje na wściekliznę, ile jej się pod rękę dostanie, — byle tylko pozyskać względy dygnitarza. — Członkowie wysokiej sanitarności, zamiast pracować po biurach, z okien swych biur lub po ulicach liczą psy biegające bez kagańców i projektują co dzień świeże obostrzenia, aby tylko jak najwięcej psów wybić, gwoli życzeniu swego dygnitarza; — a wszystko się to robi pod pozorem czuwania nad bezpieczeństwem publicznem.

Dowcipny leśniczy. W lasach w okolicy Monachium pojawił się w r b. motyl nocny, zwany „Zakonnica“ *(Nonne)*, który zrządza olbrzymie szkody Wszelkie przedsięwzięte dotąd próby wyniszczenia szkodliwego owadu nie przydały się na nic. Z tego powodu przypominają dzienniki poznańskie następujący wypanek. Przed laty mniej więcej 40stu w lasach na Mazurach w Prusach wschodnich zjawiła się równirż owa „Zakonnica“. Regencya wydawała leśniczym rozmaite rozporządzenia i wskazywała sposoby wygubienia tego owadu. We wsi A. mieszkał wówczus stary nadleśniczy, który skrupulatnie wypełniał wszelkie rozporządzgnia władzy, chociaż był najmocniej przekonany, że środki te skutku nie odniosą. Ile razy otrzymał nowe rozporządzenie, potrząsał głową z powątpiewauiem, ale robił, co mu rozkazano. Kiedy

jednakże owady rozmnażały się coraz bardziej i znaczna liczba drzew została w lesie uszkodzoną, nadleśn czy stracił cierpliwość. Usiadł i do władzy przełożonej napisał sprawozdanie o wszystkiem i wyjaśnił, że wszelkie przez władze wskazane środki pozostały bez skutku. Jedno tylko jeszcze pozostaje — dodał — oto pójść do lasu i odczytać głośno wszystkie rozporządzenia regencyi, a owady z pewnością „popękają“ od śmiechu.

Na sam widok. W Giovinazzo we Włoszech zmarł w tych dniach hr. Ludwik Sicilliano de Lande, dotknięty chorobą wywołaną w sposób niezwyczajny. Na miesiąc przed śmiercią hrabia zastrzelić kazał ulubionego psa swojego, który, według orzeczenia weterynarzy, zapadł na wściekliznę. W kilka dni później pojawiły się u hrabiego objawy dziwnej choroby, wielce wodowstręt przypominającej Chory dostawał ataków nerwowych na widok wody, w końcu ani jeść, ani pić, ani sypiać nie mógł i wśród ataku zupełnej wścieklizny życie zakończył. Charakterystyczną tu jest okoliczność, iż nie ukąszenie, lecz sam widok wścieklizny psa, tak przynajmniej twierdzą lekarze, wywołał u hrabiego objawy wodowstrętu i ostatecznie śmierć sprowadził.

Niezwykłe żywienie. Spostrzeżono na targu cieląt we Lwowie, iż dwaj handlarze z Bóbrki, Mojżesz Beker i Samuel Schmier, nalewali przywiezionym swym cielętom przemocą wodę do pyska, a czynili to w tym celu, by wyglądały pełno i tym sposobem lepiej można je było spieniężyć. Za dręczenie zwierząt pociągnięto obu do odpowiedzialności.

Małpa dyabłem. Smutnego wypadku stała się małpa powodem, należąca do grona linoskoków wędrujących po Rumunii. Uciekła ona w nocy swoim panom i pobiegła na łąki znajdujące się w okolicy miejscowości i erlasz. Spostrzegłszy wśród pola ognisko, przy którem spoczywali pasterze, usiadła sobie pomiędzy nimi i zaczęła wyprawiać różne sztuki. Pasterze przerażeni zjawieniem się dziwnego stworzenia, ubranego w czarny frak, wzięli małpę za dyabła, dopadłszy więc koni, pasących się w pobliżu, uciekli. Małpa jednak skoczyła za nimi i rozsiadła się na plecach jednego z pasterzy Chłopak, przekonany że go dyabeł chce zabrać żywcem do piekła, spadł z konia i skonał na miejscu. Zabił go przestrach.

O historycznej kociej muzyce w istotnem znaczeniu tego słowa opowiada *Allg. Musik.-Zeitg.*: Karol V. kazał już w roku 1549 składać hołd w Niederlandach synowi swojemu Filipowi, ale ponury, śród etykiety hiszpańskiej wychowany książę nie znajdował żadnej przyjemności w zabawach jakie wówczas były wydawane Brukselczycy wymyślili tedy sztuczkę, która zachwiała nawet powagę Filipa. Na jednym z wozów w uroczystym korowodzie. urządzonym na cześć księcia, umieszczone były organy, których piszczałki składały się z futerałów, gdzie pozamykane były koty różnego wieku i rozmaitych głosów. Ogony kotów były w ten sposób z klawiszami połączone, że gdy przebrany za niedźwiedzia organista grał na nich, niezwłocznie rozległa się przeraźliwa kocia muzyka, podług której tańczyli chłopcy prze-

brani za małpy, psy i małe niedźwiadki. Tłum kładł się od szalonego śmiechu, patrząc na to widowisko, a nawet ponury Filip nie mógł powstrzymać się od uśmiechu. Opowiadano później, iż był to jedyny uśmiech, jaki Niderlandczycy widzieli na obliczu księcia.

Pełne morze szarańczy. Dr. Francke, lekarz na jednym z holenderskich statków, który przed miesiącem przepływał morze Czerwone, opowiada o napotkanej chmurze szarańczy, zwianej północnym wiatrem z pobrzeży w morze.

Od dnia 28. maja godziny 10. rano do 30. maja godziny 7. wieczorem statek płynął śród grubej warstwy szarańczy, która całą powierzchnię morza, jak okiem sięgnąć można było, zajmowała. Warstwa ta owadów ciągnęła się na 120 mil geograficznych wzdłuż i około 30 mil wszerz. Przyjmując tylko 20 do 30 sztuk owadów na metr kwadratowy, choć były miejsca, gdzie ich do 300 naliczyć można było doszlibyśmy do ogólnej cyfry wprost niedającej się wyrazić.

Szarańcza z gatunku *acritium aegipticum* długą była 5 do 7 centimetrów, zabarwiona na czerwono z popielatemi plamami.

Ceny dzikich zwierząt. Według cennika ogrodu zoologicznego w Antwerpii ceny zwierząt dzikich nie są zbyt wygórowane. Lew lub tygrys królewski, stosownie do piękności okazu, kosztuje 1000—10000 fr., samiec od 1000—3000 fr., niedźwiedź biały 1000—2000 fr, jaguar 1000—1500 fr., pantera 500—800 fr., węże różne od 125 do 1000 fr., struś 1000—1500 fr., orzeł afrykański 1000 fr., inne gatunki od 100—1000 fr., wreszcie kondor 6000 fr.

Zamiast ryby złapał jastrzębia. Niepodobny do uwierzenia, a jednak prawdziwy zdarzył się wypadek nad rzeczką pod Zabierzowem w Krakowskiem. Łowili tam ryby trzej amatorowie rybołostwa z Krakowa. Gdy jeden z nich widział po pływaku wędki na wodzie, że on się zanurza silnie i szybko, wyciągnął gwałtownie wędkę z wody. Ryby nie wyłowił, lecz gwałtownym ruchem wyrzucony haczek zaczepił w tuż znajdujących się krzakach jastrzębia za skrzydło. Jastrzębia broczącego krwią z haczykiem wbitym w skrzydło przytrzymali owi ludzie łowiący ryby i pomnoży on zbiór żywych ptaków w Parku krakowskim

Mile amazonki. Francuski gubernator Kotonu, dr. Bayol długi czas przez króla Dahomeyu więziony, powróciwszy temi czasy do Bordeaux, opowiada rzezie wyprawiane przez króla Dahomeyu na niewolnikach murzynach, a przechodzące okrucieństwem wszystko dotychczas o tych królikach słyszane. Między innemi opowiada Bayol, że pewnego dnia wyprawiono mu jedyne w swoim rodzaju widowisko. Na skinienie króla 500 amazonek rzuciło się na żywego woła i w mgnieniu oka rozdarło go na części. Wracając z pola walki wśród dzikiego śpiewu, każda spożywała kawał surowego mięsa Nie dziw tedy, że takie amazonki pokonały wysłane przeciw ich królowi wojsko francuskie. Na takie drapieżne stworzenia powinniby Francuzi wysłać swoje amazonki paryskie, które gromadami spieszą co dnia do rzeźni publicznych i tam w kubki z sobą przyniesione chwytają gorącą krew,

tryskającą z ran zarzynanych wołów i duszkiem ją wypijają — Te krwiożercze damy paryskie ponoś nie wiele ustępują amazonkom dahomeyskim.

Fenomen. *Salzburger Zeitung* donosi o następującym fenomenie. U niejakiego Hoffmana okociła się kotka, a troje z jej małych tylną część ciała mają zupełnie podobną do zająca. Kocięta owe jedzą i mleko i trawę i tak jedno jak druga smakują im wybornie. Zupełnie swobodnie stać mogą na zadnich łapkach i tak samo jak zające doskonale skaczą, Nareszcie ustrój zębów mają zbliżony do zwierząt gryzących.

Dla amatorów psów nie bez interesu będzie zapewne wiadomość, podana przez francuski techniczny dziennik *L'Eleveur*, iż gatunek psów zmienić można zupełnie w siódmem pokoleniu, a polepszyć już w drugiem i trzeciem. W obecnym czasie wielu myśliwych w Anglii pracuje nad wyhodowaniem w ten sposób odmiany kolosalnej psów, wzrost i siła których pozwoliłyby na zaprzęganie ich do wozów. Próby te dają pożądany rezultat, gdyż każde pokolenie następne większe jest i silniejsze od poprzedzającego. Pierwsze psy z góry św. Bernarda przywiezione były do Anglii przed piętnastu laty, a teraźniejsi ich potomkowie są blisko o pół więksi. W Ameryce wszakże wyhodowano psa jeszcze pokaźniejszego wzrostu, którego sprzedano Anglikom za 20.000 fr. Pies ważył 226 funtów. Dziennik *L'Eleveur* mówi, iż wobec teraźniejszych rezultatów trudno wiedzieć, dokąd dobór odpowiednich gatunków dojdzie!

Oryginalną kradzież popełniono w Chicago w Rush Medicale College. Ukradziono mianowicie mnóstwo królików, którym zaszczepiony został jad wścieklizny. Wieść o kradzieży zaalarmowała całe miasto, a ceny królików spadły straszliwie. Obiecano grubą nagrodę temu, kto sprawcę przestępstwa wykryje i do kolegium nasycone jadem zwierzątka odeśle. Nic nowego. — U nas we Lwowie słynny bakteryolog na Rurach zaszczepił 18 królikom wściekliznę i zamknął je w tak defektownej komórce, że pewnej nocy wpadły do niej psy sąsiada i pożażerały wszystkie króliki. Na uniewinnienie swoje ogłosił ów bakteryolog w dziennikach, że drzwi tej komórki nie dobrze przystawały. I to wystarczyło, że nie pociągnięto go do żadnej odpowiedzialności. Innym razem znikł mu gdzieś zaszczepiony, czy już wściekły królik, i znowu podejrzywał ten sam bakteryolog, że stróż tego królika zjadł. Ani psom, ani temu stróżowi nic się złego nie stało. — Pasteur, kurując ludzi, gdy im zsszczepi jad króliczy, to przynajmniej pacyenci jego umierają na wściekliznę króiiczą, a naszym bakteryologom nawet i to udać się nie może. I tacy to ludzie robią u nas „furore“ we Lwowie, a ponoś nawet są profesorami hygieny. Winszujemy!

Sprostowanie. Przypisek w Nr. 4 i 5 na str. 53 brzmieć powinien: *Si in partem posteriorem vulneratus sit canis, non potest sine damno manere.*

Z Drukarni Ludowej we Lwowie, pod zarządem St. Baylego.